Nr. 185. Kraków, środa 8 lipca 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu" Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, ul. Sławkowska 29.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano

Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29 w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z DNIA.

Kraków, 7 lipca.

Kryzys skończony — Koerber zostaje.

W kilku trafnych zdaniach charakteryzuje „Arbeiter-Zeitung" przebieg „kryzysu" ministeryalnego. Jak sprytni macherzy „ratują" Austryę w tych ciężkich czasach, warto się bliżej przypatrzeć. Bratni nasz organ pisze o drze Koerberze:

„W swojej półurzędowej prasie szczuje teraz Niemców przeciwko mianowaniu nowego ministra-rodaka dla Czechów. Gdy Czesi wpadną wskutek tego (oporu Niemców) w furyę, wtedy zaproponuje im koncesyę — t. j. jakiegoś Rezeka Nr. II...

Zażegnanie przesilenia polegać będzie na tem, że cesarz nie przyjmie dymisyi i napisze do dra Koerbera pismo odręczne — pismo wystylizowane przez samego dra Koerbera i przez fabrykanta mów delegacyjnych hr. Gołuchowskiego — poczem czarno-żółte głowy słomiane będą zapewniały, że obecnie jest wszystko w porządku. Cesarz pojedzie do Ischl, a dr Koerber będzie „przygotowywał" sesyę jesienną. Jedno z najgłupszych przesileń zostałoby tedy załatwionem".

Nie mamy do tej charakterystyki nic do dodania.

„Reforma administracyi".

Z okazyi wyrzucenia estetycznego niedołęgi, spadkobiercy Tuczyńskiego z krzesła namiestnikowskiego i awansu hr. Andrzeja Potockiego z marszałka na namiestnika Galicyi, zaczęła prasa galicyjska dyskutować w tym upalnym czasie sprawę osławionego węża morskiego, czyli „reformy administracyi" w kraju.

„Czas" stańczykowski wytyka mianowicie hr. Badeniemu, nowemu marszałkowi, że „zawahał się" wobec pomysłu stańczyków, aby utworzyć gminy zbiorowe i dać przez to obszarnikom nową policyjną władzę nad chłopami i jeszcze ohydniejszą przewagę nad gminami wiejskiemi.

Słusznie też odpowiedziała na to „Nowa Reforma", że obecny sejm, oparty na przywilejach i szwindlach wyborczych, nie ma ani siły, ani prawa narzucać krajowi jakiejkolwiek wybitniejszej reformy.

Ale gdyby nawet ta wielka „rada powiatowa", pełna „familii" i korupcyjnych wsteczników, wroga ludowi i nie mająca żadnego wpływu na tok spraw w kraju i państwie, poczuła się chwilowo na siłach i uwierzyła sama w siebie, to jeszcze „reforma", jaką planują stańczycy, potrafiłaby nawet Galicyę, nawet najspokojniejszych zrewoltować i poruszyć do walki przeciwko partyi, która chciałaby cofnąć lud wiejski do czasów mandataryuszów, do niewoli z przed roku 1848.

To też stańczycy blagują już o konieczności swoich „reform" od lat dziesiątka, nie chcąc ich wcale wykonywać, bo sami boją się rezultatów... Mogą tylko udawać, że coś i ktoś zawsze im stoi na przeszkodzie i ronić łzy nad „rozprzężeniem" kraju i jego stosunków, wołając w gruncie rzeczy zawsze o nic innego, jak tylko o prokuratora, policyę i klątwę — naturalnie przeciwko swoim przeciwnikom społecznym i politycznym.

Dyskusya o reformach na tle projektów stańczykowskich należy zatem do tej samej zupełnie kategoryi, do której zalicza się zwykle legendy o wężach morskich w lipcu lub sierpniu. Tak, jak węże morskie widuje zazwyczaj tylko jakiś tajemniczy podróżnik i nigdy niepodobna ich schwytać — tak samo stańczycy mogą bezkarnie zawracać głowę opinii publicznej, wmawiając w nią swoje „reformy administracyjne", które tylko ciężkie klęski na kraj sprowadzić zdolne i są na szczęście niewykonalne w XX stuleciu!

Najpierw robiło się przez całe pokolenia wszystko, aby ludu do pracy społecznej nie dopuścić, zgnoiło się dla wyborczej „polityki" gminę chłopską, zaludniło się starostwa i rady powiatowe — delikatnie mówiąc — znowu „wyborczymi politykami", skorumpowało się prasę, a potem chce się „reformować" zapomocą czysto policyjnych i niedorzecznych projektów.

Tania to mądrość i tanie sposoby „ratowania" kraju i żaden szanujący się człowiek o tych legendowych reformach dyskutować dziś nie będzie.

Walka o równe i powszechne prawo wyborcze.

Przemyśl, 6 lipca.

„Z dniem dzisiejszym wypowiadamy rządowi i klasom panującym na nowo walkę i nie ustąpimy, dopóki nie otrzymamy powszechnego, równego i tajnego prawa wyborczego!"

Temi słowy zagaił tow. Żołnierz olbrzymie zgromadzenie ludowe, które się odbyło dnia 5 lipca w południe w Przemyślu, w sali teatru letniego na zamku.

Przewodniczącym wybrano tow. Witolda Regera, który udzielił głosu do porządku dziennego: „Nędza ludu roboczego i powszechne prawo wyborcze" tow. Tadeuszowi Regerowi. Mówca w półtoragodzinnym referacie, przerywanym częstemi brawami i oklaskami zaznaczył, że jesteśmy obywatelami ale bez praw politycznych i scharakteryzował co raz wzrastającą nędzę ludności pracującej w państwie i kraju. Zła gospodarka ekonomiczna, nadmierne podatki i cła, nieustannie wzrastające ciężary wojskowe, oto przyczyny nędzy mas w Austryi. A źródłem, z którego wszystko złe w państwie bierze swój początek, z którego wynikła sześcioletnia bezczynność i bezpłodność parlamentu, obstrukcya, rządy § 14, kompromitacya państwa i parlamentu z powodu kwestyi cukrowej i podwyższenia liczby rekruta itd. jest nieodpowiedzialność biurokratycznego, urzędniczego rządu wobec parlamentu, który znów nie czuje swej odpowiedzialności wobec wyborców.

Jedynem skutecznem lekarstwem jest oparcie państwa i rządów państwowych na szerokich podstawach demokratycznych i dlatego hasłem milionów najpożyteczniejszych w państwie obywateli, milionów robotników pracujących ciężko, opłacających podatki i składających państwu własną krew w dani, jest zdobycie dla ludu powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego, dla każdego, bez różnicy płci, kto skończył 21 rok życia! Długotrwałe, grzmiące oklaski i okrzyki zgromadzonych były świadectwem, że wszyscy zgadzają się z wywodami mówcy.

Na tem zakończono zgromadzenie. Po zgromadzeniu kilkaset towarzyszów i towarzyszek, uszykowawszy się w pochód ruszyło z Góry zamkowej ku miastu, śpiewając „Czerwony sztandar" i wznosząc okrzyki. Już koło katedry łacińskiej zastąpił pochodowi drogę komisarz starostwa Matkowski z kilku agentami tajnymi, lecz usiłowania ich były daremne. W Rynku uderzył na pochód oddział policyi wojskowej, który stał w pogotowiu w gmachu komendy uzupełniającej. Z Rynku część towarzyszów ruszyła ku ulicy Franciszkańskiej, druga zaś przez most na „Zasanie". Tym sposobem (w prawdzie) demonstracya rozdzieliła się, ale za to dowiedziało się o niej całe miasto.

Na przyszłą niedzielę, 12 lipca gotują się robotnicy przemyscy do powszechnej, potężnej demonstracyi. W tym celu zbiorą się wszyscy z czerwoną odznaką przy boku, bez względu na pogodę, dokładnie z uderzeniem godziny 12 na rynku w Przemyślu, gdzie urządzą spacer demonstracyjny!

Okręgowy komitet partyjny w Przemyślu wydrukował i rozrzucił po mieście i po całym okręgu następujące czerwone kartki:

„Robotnicy i Robotnice! Winą nędzy proletaryatu jest brak kontroli ludu nad gospodarką gminy, kraju i państwa. **Domagajcie się ciągle i przy każdej sposobności powszechnego prawa głosowania!** Na zgromadzenia robotnicze przyprowadzajcie krewnych, znajomych, przyjaciół i wrogów! Wezwanie to rozszerzajcie wszędzie! Przemyśl, 1 lipca 1903. Komitet partyi socyalno-demokratycznej".

Nadto postanowił komitet przemyski zbierać **fundusz walki o równe prawo wyborcze**; wkładka wynosi 4 h. Zaraz w pierwszym tygodniu zebrano przeszło 80 K.

Atak policyjny na robotników.

(Telefonem).

Bielsko, 7 lipca.

W sprawie brutalnego napadu policyi bielskiej na robotników podajemy, w uzupełnieniu wczorajszej telefonicznej wiadomości, następujące bliższe szczegóły:

W całem mieście, jakoteż wśród personalu kolejowego panuje ogromne oburzenie z powodu wczorajszych zajść na dworcu. Faktem jest, że policya uderzyła na robotników bez żadnego powodu.

Równocześnie nadjechały 3 pociągi, wiozące przeszło 4000 robotników, którzy — jak zwykle — spieszyli się do pracy. Mimo, iż robotnicy zachowywali się zupełnie spokojnie i nie dali policyi najmniejszego powodu do wkraczania, policyanci uderzyli na nich z szablami, płazując i tnąc dookoła siebie. Obecnie twierdzi policya, iż uderzyła na robotników z tego powodu, ponieważ ci, rzuciwszy się tłumnie ku wyjściu, zgnietli rampę i poczęli w ścisku dusić się i tratować. Twierdzenie to jest prostą wymówką. Jak się okazuje bowiem z zeznań wielu naocznych świadków, tudzież samych rannych robotników, policya cięła szablami właśnie tych robotników, którzy w natłoku upadli na ziemię. Tak np. 16-letni robotnik Szymon Dobija otrzymał, leżąc na ziemi, ranę w czoło i lewą rękę. Robotnik Dybok Józef otrzymał dwa cięcia w głowę i lewą rękę. Robotnika Józefa Golka chwycił policyant za piersi i zamierzył się nań szablą; gdy ten przed ciosem ręką się zasłonił, policyant ciął go w rękę; wielu innych robotników otrzymało również cięcia w głowę.

Przypadkowym świadkiem całego zajścia był jakiś właściciel dóbr, który, oburzony brutalnem zachowaniem się policyi, pospieszył robotnikom z pomocą i usiłował obronić ich przed atakiem policyantów. Za to chciano go aresztować i dopiero gdy wylegitymował się jako hrabia, zostawiono go w spokoju.

Rannymi robotnikami zajął się tow. Arbeitel; wezwał ich do lokalu stowarzyszenia i tam ranni w najwyższem rozdrażnieniu opowiadali, jakich cudów waleczności dokazywała policya, mimo to, że nie miała żadnego powodu do interwencyi.

Wielu rannych robotników musiano umieścić w szpitalu. Pierwszej pomocy udzielili rannym: lekarz miejski z Bielska dr Rössler i dr Sroczyński, lekarz z Białej.

Bazyli Niemirowicz-Danczenko.

Mocarze giełdy.

25)

— Zostałbym z największą chęcią, ale z reguły nie jadam kolacyi. Nie mogę...

— Tak, tak! — Mój hrabia nie może — „sans gêne" — wmieszała się baletnica. — Musi się wcześnie położyć, inaczej będzie jutro „Katzenjammer"...

— No, chodź już dyabliku! — zaśmiał się hrabia, podając baletnicy ramię.

Gospodyni nie próbowała ich już wstrzymywać.

W jednym z salonów Weliński zobaczył Nadję.

— I cóż, złotowłosa czarodziejko?

— Ach, Sergieju Sergiejewiczu! Czy nie wiesz pan, co się stało memu ojcu? Taki smutny, przygnębiony...

— Sam to już zauważyłem; nie sądzę jednak, by miał jakąś poważną przykrość... Może chwilowe niepowodzenie na giełdzie? Bardzo możliwe... Bo wszystkie nasze przedsiębiorstwa, to zupełnie tak samo, jak te mumie egipskie. Otwierają sarkofag — zabalsamowany faraon. Dotknij go, w proch się rozsypie...

— Czy ojcu memu grozi poważne jakieś nieszczęście?

— W naszych czasach niepodobna ręczyć za nikogo. — Po chwili milczenia poważnym tonem dodał: — Bardzo możliwe, że ojciec pani na starość będzie jeszcze zmuszony walczyć z... z nędzą!

— Ja się ubóstwa nie boję... Ale mój biedny, biedny ojciec!

— Panno Nadjo! pamiętaj pani o tem, co mówiłem już podczas podróży. Jeśliby pani była kiedyś zmuszona ratować majątek i honor ojca, ma pani sposób...

— Jaki?

— Przyjdź pani do mnie!

— A ja panu odpowiem tak samo, jak wówczas: Nie mam wcale ochoty stać się drugą Joanną d'Arc... świata giełdowego...

Wstała, skinieniem głowy żegnając Welińskiego.

— A jednak zostanie pani moją żoną! — rzekł Weliński wzburzony.

— Przenigdy! Wyjdę tylko za tego, kogo potrafię kochać. Rozumię Judytę, ale nie Joannę d'Arc!

— Więc bądź pani moją Judytą! — próbował żartować Weliński.

— Zbyt z pana marny Holofernes, aby mnie miała nęcić rola Judyty — odcięła się Nadja.

Po północy salony pani Dominiki przedstawiały widok dziwny...

Aleksandra Jakubówna na życzenie gospodyni zajęła się jakimś starcem, poobwieszanym orderami, który bezustannie całował jej obnażone ramiona. Po wszystkich kątach gruchały pary rozkochanych, niemniej czułe...

W innym salonie grano w ruletę. Jakiś przystojny oficer wybiegł stamtąd rozgorączkowany.

— Domno! — zwrócił się do gospodyni — przegrałem wszystko. Daj mi jeszcze 100 rubli!

— Ani kopiejki! Zbyt wiele już wydaję na ciebie.

— Więc bywaj zdrowa! Nie zobaczysz mnie więcej!

— Życzę szczęścia!... Zresztą posłuchaj! Dam ci 300 rubli, zamiast 100, ale musisz jutro złożyć wizytę u pani G...

— U tej starej czarownicy?

— Tak. Przyrzekłam jej.

— I wcale nie jesteś zazdrosna?

— Zwaryowałeś? O to stare pudło?

— Zresztą... Pal dyabli! Dawaj pieniędze!

Aleksandra Jakubówna właśnie zabierała się do odejścia, gdy w samych drzwiach spotkała się z mężem. Dawno go już nie widziała.

— Opowiadał mi Bubnow, że zgadzasz się na roz...

Nagle urwała, jakby olśniona jego widokiem. Czy nigdy przedtem nie zauważyła, że jest tak czarująco pięknym?

— Leontyju, jakiś ty cudownie piękny! Ach, czemuż nie jesteś bogaty? Nigdybym cię nie porzuciła...

— Bubnow powiada, że nigdy nie będę bogaty, bo nie jestem chłopem, co się zowie — zaśmiał się Korotkowskij.

— A ja? Strasznie się zestarzałam, nieprawdaż? — poczęła kokietować męża. — Wiesz, Leontyju — mówiła szeptem, a w głosie jej czuć było drżenie — zapomnijmy dziś o przeszłości! Jedź ze mną do domu, dobrze?

Podał jej ramię z ukłonem. Portyer okrył ją płaszczem gronostajowym. Oboje z mężem wsiedli do karety.

— Można się udusić z gorąca! — Odrzuciła płaszcz.

Korotkowskij objął ją ramieniem.

XIII.

Kolacya u Borela.

— Musisz dziś porządnie obsługiwać! — mówił stary Tatar do młodszego. — Wielcy panowie będą w czerwonym salonie!

Widocznie Bubnow zaimponował Tatarowi, gdyż on to przed chwilą obstalował był kolacyę w najelegantszej restauracyi Petersburga.

Pierwszy przybył Manochin, młody, lecz bardzo zdolny adwokat w sprawach rozwodowych. Przebiegły, doskonały mówca podejmował się każdej sprawy, aby mu tylko grubo zapłacono.

Pokrzepiał się właśnie kieliszkiem wódki, gdy we drzwiach ukazał się Korotkowskij.

— Więc przychwycimy pana dziś na wiarołomstwie, Leontyju Petrowiczu! — zaśmiał się adwokat.

— Jestem zrezygnowany. Wszak dama już obstalowana?

— I jaka! Będziesz pan zachwycony! Otóż masz pan wiedzieć, że zrobię z pana potwora, wyrzutka społeczeństwa, że wstydzić się będziesz przed sobą samym. A z drugiej strony żona pańska, nieszczęśliwa kobieta, opuszczona, zdradzona...

W tej chwili weszli świadkowie.

— Zapoznam panów ze sobą. Pan Korotkowskij, wiarołomca; kapitan Tusow, ofiara tragicznego losu i tajemniczego pochodzenia, lecz bardzo muzykalny; Semen Semenowicz, szczególnych oznak... żadnych!

Obaj lekarze jednak w widoczny sposób stanęli po stronie policyi. Tak np. dr Rössler rannym robotnikom kazał iść do pracy, oświadczając, iż nie dostaną zasiłków z Kasy chorych; nadto nie chciał wydać robotnikom świadectwa lekarskiego. Dr Sroczyński również kazał rannym robotnikom iść do pracy, a gdy niektórzy z nich zażądali świadectwa oględzin lekarskich, dr Sroczyński kazał im przyjść za 6 tygodni (!).

Nadmienić należy, iż policya bielska postępowała zupełnie na własną rękę. Skorzystała ona z tego, iż dyrekcya kolei północnej prosiła magistrat w Bielsku, by policya tutejsza przybywających do Bielska robotników kontrolowała, czy wszyscy mają karty kolejowe, gdyż konduktorzy nie są w stanie przeprowadzić należytej kontroli w czasie jazdy.

To wystarczyło policyi bielskiej, by na bezbronnych i spokojnych robotników wykonać atak z bronią w ręku.

Tutejsze pisma we wczorajszych wydaniach donoszą o całem zajściu na podstawie informacyj policyi; stwierdzają jednak, iż nikt nie został aresztowany. Jest to najlepszym dowodem, że robotnicy zachowywali się spokojnie i że policya nie miała najmniej przyczyny do wkraczania.

Przegląd polityczny.

Republikanie włoscy przeciw wizycie carskiej. Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne niedawną dyskusyę w parlamencie włoskim z powodu zapowiedzianej wizyty carskiej we Włoszech. W dyskusyi owej posłowie socyalistyczni tak energicznie zaprotestowali przeciwko temu przyjazdowi, iż nawet prokurator... krakowski uznał za wskazane dla ratowania stosunków międzypaństwowych ingerować, a nie mogąc nic zrobić socyalistom włoskim, skonfiskował — nasz „Naprzód“.

Ten krok stanowczy, będący wyrazem potępienia przez cenzora w polskim Rzymie (jak nazywają Kraków) wszelkiego braku poszanowania dla „jewo imperatorskawo wieliczestwa“, nie doprowadził wszakże do opamiętania opozycyonistów w Rzymie włoskim... Co więcej, za przykładem socyalistów poszli tam i republikanie.

Jak donoszą gazety wiedeńskie pod datą 6 bm. odbyło się w Rzymie wielkie zgromadzenie, zwołane przez partyę republikańską, na którem uchwalono wszelkimi środkami sprzeciwiać się zaszczytowi wizyty carskiej, ewentualnie przygotować dlań jak najbardziej wrogie przyjęcie.

Wobec agitacyi, prowadzonej w tym duchu wśród szerokich mas ludności, czuje się rząd włoski zupełnie bezsilnym.

Duński minister wojny a wybory. „Fyns Socialdemokrat“ doniósł w tych dniach o wydarzeniu z dziedziny wyborów, świadczącem, jak dalece w Danii są prawa wyborcze obywateli szanowane, nawet wówczas, gdy noszą oni mundury wojskowe. We Fredericii znajdował się podczas wyborów członek Folkethingu tow. Sabroe. Kilku podoficerów (w Danii i wojskowi posiadają prawo głosowania) skarżyło się przed nim, iż na dzień wyborów wypadają ćwiczenia, które im nie pozwolą oddać głosów. Tow. Sabroe natychmiast zadepeszował do ministra wojny z zapytaniem, czyby żołnierze we Fredericii nie mogli otrzymać wolnego dnia w terminie wyborów. Minister wojny wysłał natychmiast wskutek tej depeszy telegraficzny rozkaz do komendantów w Aarhus, Fredericii i innych miastach, gdzie zapowiedziane były ćwiczenia, aby je odwołano.

„Przypuszczamy — pisze z tego powodu nasz bratni organ duński — iż w przyszłości dzień wyborów będzie dniem wolnym dla wszystkich żołnierzy“.

— Z wyjątkiem nędzy! — westchnął przedstawiony. — Gdyby nie głodne dzieci, dalibóg nie służyłbym za świadka w podobnej sprawie!

— Proszę panów zatem do czerwonego salonu. Proszę sobie dokładnie oglądnąć pokój, dywan, sofę...

— Jakaś pani pyta, czy może już wejść? — zameldował Tatar.

— Oto bohaterka naszego dramatu! — rzekł Manochin, biegnąc naprzeciw przybyłej.

Do pokoju weszła prześliczna blondyneczka o nieco wyzywającej twarzy, w nadzwyczaj eleganckiej toalecie.

— Liza Śmielska! — przedstawił Manochin. — Nasz głośny malarz Korotkowskij!

— Jaki piękny! — rzekła Liza, fiksując artystę okiem znawczyni.

— A ci panowie?

— Świadkowie... Kapitan Tuzow!

— I ja niegdyś kochałem kobietki — westchnął przedstawiony.

— Jaki pan śmieszny! — zachichotała Liza. — Mój kapitan, hr. Abrossimow wygląda całkiem inaczej. A pan zapewne urzędnikiem? — zwróciła się do Semena Semenowicza.

Skłonił się w milczeniu.

— Ale czemu pan nosisz tak brudną bieliznę? Co? Nie masz pan innej? Ach! nic sobie pan z tego nie rób! I ja jestem córką trębacza, a teraz wszyscy oficerzy wzdychają u moich drzwi!

— Panowie świadkowie — począł znów Manochin — proszę oglądać i dokładnie zapamiętać toaletę tej damy.., A zatem: ciemnobłękitna suknia, takie same pończochy...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z sali sądowej.

Nieudała denuncyacya. Wytoczona towarzyszom Witoldowi Regerowi, Kazimierzowi Majchrakowi, Słupskiemu i p. Kiszce rozprawa o nielegalnie zwołane zgromadzenie w Zagórzu, na podstawie denuncyacyi wójta zagórskiego, zakończyła się w sanockim sądzie zupełnem uwolnieniem wszystkich oskarżonych. Bronił przy rozprawie adwokat p. dr. Iskrzycki.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 8 lipca. 1822. Shelley, rewolucyjny poeta angielski, utopił się. — 1866. Prusacy obsadzają Pragę. — 1901. Secesya Rusinów z sejmu galicyjskiego. — Socyalni demokraci występują na 8 zgromadzeniach we Wiedniu w obronie praw narodowościowych.

Teatr miejski w Krakowie.
Środa: „Carmen“ (pierwsze przedstawienie popularne po cenach dramatu).
Czwartek: „Lohengrin“ R. Wagnera (po raz drugi i ostatni).
Sobota: „Żydówka“ (pierwszy występ p. Floryańskiego).

Dr Roman Marek, starszy brat tow. dra Zygmunta Marka, zmarł 7 b. m. o godz. 3 po południu po długich cierpieniach w 39 roku życia. Zmarły był człowiekiem powszechnie znanym i lubianym w Krakowie. W życiu politycznem nie brał bezpośredniego udziału, należał jednak do szczerych przyjaciół naszego pisma i zwolenników naszej partyi, którą popierał wedle możności, pracując na jej rzecz zwłaszcza podczas wyborów i pisując od czasu do czasu do „Naprzodu“. Od dłuższego czasu trawiła go gruźlica, która też przedwcześnie przecięła pasmo jego życia. Zgon jego zasmucił nas szczerze, bo zżyła się z nami ta postać od pierwszych początków ruchu socyalistycznego w Krakowie.

Awanturnicy, którzy w sobotę w nocy napadli koło Bramy Floryańskiej na pp. Grabowskich, dwaj bracia Turkowie i Piotr Proszek zostali odstawieni do aresztu śledczego sądu karnego. Trzeci z awanturniczych braci, Stanisław Turek, ów żołnierz, którego p. Grabowski postrzelił z rewolweru, leży w szpitalu wojskowym; rana jego jest dość ciężka.

Trzej inni, którzy przy tej okazyi zostali aresztowani, dwaj żołnierze i jeden cywilny zostali uwolnieni, gdyż okazało się, że w napadzie nie brali żadnego udziału, tylko na odgłos strzałów zjawili się od ulicy Pijarskiej.

Zabity przez piorun. W czasie burzy, która szalała w poniedziałek w południe nad naszem miastem i okolicą, uderzył piorun w pewnego chłopa, na drodze między Kryspinowem a Liszkami i zabił go na miejscu. Idący obok niego jego ojciec nie odniósł żadnego szwanku.

Nowo wybrana rada powiatowa lwowska ukonstytuowała się, wybierając ponownie marszałkiem Dawida Abrahamowicza, a zastępcą Leopolda Baczewskiego.

Lwowska Izba handlowa uchwaliła w sprawie zorganizowania lwowskiego kupiectwa w tak zw. korporacye, czyli stowarzyszenia przemysłowe, oświadczyć się za utworzeniem 2 stowarzyszeń, któreby miały objąć wyłącznie kupców nieprotokołowanych, a to: stow. dla handlu towarami spożywczymi i drugie, dla wszystkich innych kategoryj handlu, podczas gdy handel, reprezentowany przez firmy protokołowane, miałby i nadal istnieć bez organizacyi korporacyjnej.

Zjazd Kółek rolniczych. Dziś odbędzie się w Jaśle zjazd, czyli t. zw. posiedzenie rady ogólnej Towarzystwa Kółek rolniczych.

Pożary. Onegdaj wybuchł w Krakowcu, w stajni Dubików pożar, który szerzył się z niesłychaną szybkością i zniszczył w kilku godzinach kilkanaście budynków. Szkoda wynosi około 13.000 K i była zaledwie w $^1/_3$ części ubezpieczoną. 2 osoby aresztowano, jako podejrzane o podpalenie.

W Jabłkowicach (pow. złoczowski) zniszczył pożar 24 zagród. Szkoda wynosi 26.000 koron, w całości ubezpieczona.

W Narajowie na probostwie grecko-kat. wybuchł pożar i zniszczył sześć budynków gospodarskich. Szkoda wynosi 4.500 K. W płomieniach stodoły zginęło dwoje dzieci: 2-letnia dziewczynka i 7-letni syn włościanina Ant. Bojki. Powodem pożaru była nieostrożność.

Morderstwo. Do więzienia śledczego sądu powiatowego w Cieszanowie odstawiła żandarmerya onegdaj Piotra Ilasiewicza, włościanina z Glasowej, który kilku uderzeniami siekierą zamordował swego teścia Nakocznego. Powodem zbrodni były naprężone stosunki rodzinne.

Wojskowość a robotnicy. W sprawie znanego już czytelnikom „Naprzodu“ masowego wydalania robotników z magazynów wojskowych w Przemyślu wzniósł poseł Daszyński na posiedzeniu Izby poselskiej, dnia 19 czerwca b. r. następującą interpelacyę do ministra obrony krajowej:

„W dniach 11 kwietnia, 11 maja, a na koniec 25 maja wydalono 39 robotników w Przemyślu, bez żadnego wypowiedzenia, chociaż nie dali oni do tego żadnego powodu i zastąpiono ich więźniami wojskowymi. Deputacya oddalonych robotników przedstawiła dnia 26 maja tę sprawę w starostwie i prosiła o interwencyę. Gdy komisarz powiatowy pytał w tej sprawie w intendanturze, odpowiedziano mu, że oddaleni, byli to zbyteczni robotnicy, których tylko prowizorycznie w zimie przyjęto.

Jest to nieprawdą oczywistą, gdyż wedle doszłej nas listy jeden z pośród wydalonych robotników pracował w magazynie prowiantowym w Przemyślu przez ciąg lat 16, pięciu innych pracowało tamże po 15 lat każdy, dwu po 13 lat, trzech dalszych 12, 11 i 10 lat, jeden 9 lat, jeden 7, jeden 6, siedmiu po 5 lat, ośmiu po 4 lata, nareszcie trzech przez 3, 2 i jeden rok, a tylko sześciu pracowało przez krótszy czas niż jeden rok, we wspomnianym wojskowym magazynie. Z liczby wyrzuconych tak brutalnie na bruk robotników, 35 jest ojcami rodzin i mają oni razem 61 dzieci do wyżywienia. Wobec wielkiego, dzisiaj w Przemyślu panującego braku pracy, jest ta małostkowa, a brudna oszczędność cesarsko-królewskiej władzy wojskowej potępienia godną rzeczą, a chyba nie przyczyni się do zwiększenia sympatyi dla znanych rządów Galgotzego w Przemyślu.

Podpisani pytają przeto: Czy p. minister jest skłonnym skargę tę kazać należycie zbadać i podjąć działalność w tym kierunku, by bezlitosne wyzyskiwanie robotników zostało nakoniec z cesarsko-królewskiej intendantury usuniętem?“

Jak kończą życie robotnicy? Z Przemyśla piszą nam: W poniedziałek 6 b. m. mieszkańcy nadbrzeżnych ulic Sanu byli świadkami strasznej sceny. O godzinie 9 rano wybiegł z położonych nad lewym brzegiem rzeki chałup w podartej koszuli mężczyzna, a biegnąc na oślep, spadł z brzegu wysokiego blisko na półtora piętra do bardzo głębokiej w tem miejscu wody. Zanim pospieszono mu z pomocą i wydobyto go, był już prawie trupem. Przywołany lekarz dr Trybulec, po przeszło 2-godzinnych mozolnych staraniach, zastosowując sztuczne oddechanie, powołał nieszczęśliwego do życia.

Badania wykazały, że nieszczęśliwy nazywa się Paweł Gach, jest z zawodu rębaczem i od kilku dni leżał ciężko chory na tyfus brzuszny, spowodowany głodem. Na dwa dni przed wypadkiem, przez nas opisywanym, żona Gacha odwiozła go do szpitala, prosząc o przyjęcie; ale zakonnice, zarządzające w Przemyślu szpitalem powszechnym, wyrzuciły go za drzwi, mówiąc, że „niema miejsca“. Gach pod nieobecność żony, która poszła do bezpłatnego biura miejskiego pomocy lekarskiej po leki, wybiegł w gorączce z domu i wpadł bezwiednie do wody. Stan Gacha beznadziejny!

Winę całego zajścia ponoszą przedewszystkiem zakonnice, które nie mając do tego upoważnienia, wyrzuciły śmiertelnie chorego za drzwi, chorego na słabość zakaźną, którą musi się leczyć w szpitalu na internowanym oddziele.

W stosunki panujące w szpitalu przemyskim powinien wreszcie wglądnąć wydział krajowy.

Strach ma wielkie oczy. „Diło“ donosi o następującem pociesznem nieporozumieniu między dworem, a chłopami w Wierzbicy (pow. rawski) wywołanem strachem obszarnika przed chłopami:

Dnia 1 b. m. około 50 ludzi, mężczyzn i kobiet, szło na robotę do właściciela dóbr w Wierzbicy, Romera, ażeby zebrać siano, które skutkiem słoty poczęło już gnić. Koło łąki przechadzał się dziedzic Romer. Spostrzegłszy go chłopi chcieli przystąpić do niego z zapytaniem, wiele zapłaci im za robotę. Atoli rycerski pan dziedzic, widząc idących ku sobie chłopów — a mając widocznie jeszcze w pamięci krwawe historye o „rzeziach“, puszczane w świat z okazyi strejków zeszłorocznych przez prasę szlachecką — stchórzył i wraz z rządcą i ekonomem uciekł z pola.

Chłopi, nie wiedząc, co jest powodem tej ucieczki, osłupieli. Chwilę namyślali się co zrobić, wreszcie sądząc, iż p. Romer nie chce przyjąć ich do pracy, zawrócili do domu. Na drugi dzień również do roboty nie zgłosili się.

P. Romer ze swej strony przypuszczając, że chłopi strejkują, sprowadził oczywiście natychmiast do wsi żandarmów dla ochrony swej cennej osoby, przed „gwałtami“, wylęgłymi w jego rycerskiej fantazyi.

Dodać tu należy, iż p. Romer, którego „odwaga“ całe to nieporozumienie wywołała, sprowadził sobie na wiosnę do roboty Mazurów; tak jednak dobrze ich wynagradzał, że ci dwa razy już strejkowali.

Proces z powodu zajść przedwyborczych w Zabrzu na Śląsku Górnym rozegra się, jak donosi „Schlesische Volks-Ztg“ na nadzwyczajnej kadencyi sądu przysięgłych. Kilkanaście osób zasiądzie na ławie oskarżonych pod zarzutem „zakłócenia spokoju krajowego“.

Dwa odmienne wyroki. Czytamy w prasie poznańskiej: W Berlinie przed izbą karną stawała w tych dniach Elżbieta Gross z Friedrichsfelde, oskarżona o obrazę nauczyciela i naruszenie spokoju domowego. W tamtejszej szkole elementarnej, w najniższym jej oddziele, jest nauczycielem Adolf Bender; do jego klasy dostała się oddana przed rokiem do szkoły córeczka p. Gross. Bender tak okropnie bił dziewczynkę, że ta przez pół roku miewała chorobę św. Wita. Matka jedynie dlatego nie doniosła o tem prokuratorowi, ponieważ przełożeni Bendera zapewnili ją, że tenże otrzymał odpowiednie upomnienie w drodze dyscyplinarnej.

Przed kwartałem posłała p. Gross drugą córeczkę do szkoły, ta znów dostała się do Bendera. Wkrótce i tę dziewczynkę zaczął on bić i to przez 3 dni z rzędu, a nadto ukarał ją aresztem. Matka kazała dziecku powiedzieć nauczycielowi, że jeśli raz jeszcze skazane zostanie na areszt, sama przyjdzie po nie do szkoły. Dziecko posłuszne matce, powtórzyło jej słowa, a nauczyciel obił je za to i skazał poraz czwarty na areszt.

Pani Gross przybyła rzeczywiście do szkoły po dziecko; nauczyciel kazał jej opuścić lokal szkolny, lecz nie uczyniła tego. Wtedy nauczyciel wyszedł z klasy, a za nim matka, która mu w sieni powiedziała: „Nieszczęśliwym jest ten, kto panu powierzyć musi swoje dziecko“.

Za tę „obrazę“ i za nieopuszczenie natychmiastowe klasy wytoczono p. Gross proces. Prokurator wniósł o ukaranie jej, a mianowicie za naruszenie spokoju domowego 15 markami, za obrazę 10 markami grzywny.

Trybunał jednak stanął na zupełnie innem stanowisku i panią Gross zupełnie uwolnił. W wyroku zaznaczono, że każdemu laikowi jest jasnem, iż nauczyciel, karzący dziecko cieleśnie przez trzy dni z rzędu i obarczający je jeszcze aresztem, postępuje wbrew zasadom pedagogicznym. Gdy wkońcu dziecko wypełniło zlecenie matki, mógł nauczyciel, jeśli uważał zlecenie to za niestosowne, wytoczyć skargę przeciw matce, lecz nie wolno mu było karać dziecka za rzekomą winę matki. Także uwagę pani Gross, która w rzeczywistości jest obraźliwą, trzeba uniewinnić, gdyż po przebytych ze starszą córeczką doświadczeniach, była ona tylko wypływem zbolałego serca matczynego. Poza tem jeszcze działała p. Gross w obronie uprawnionych interesów, co przewiduje paragraf 193 prawa karnego. Co do naruszenia spokoju domowego, nie stwierdzono, że oskarżona w naturalnem swem wzburzeniu usłyszała wezwanie nauczyciela do opuszczenia szkoły; gdy przecież on wyszedł, wyszła i ona z nim razem. Skarga przeto o naruszenie spokoju domowego nie jest uzasadnioną dostatecznie.

Jakżeż zajście w szkole w Friedrichsfelde przypomina zajście w szkole wrzesińskiej. Tu i tam matka wstawiła się za zbytnio karanemi dziećmi w szkole. A co za różnica w wyrokach!

Skromny król. Musimy zanotować wzruszający rys charakteru króla saskiego. W dzień po wyborach ściślejszych otrzymał król Jerzy od jedynego niesocyalistycznego posła saskiego następujący telegram:

„Waszej królewskiej mości zasyła sto wiernych serc saskich pozdrowienie i przyrzeczenie wierności po wszystkie czasy z niezdobytej przez wroga warowni saskiej krainy. Łużyce dochowają wierności! *Gräfe*, poseł do rady państwa“.

Sto wiernych serc! Gdy wspomni się, że w dniu głównych wyborów 441.764 Sasów głosowało na kandydatów socyalno-demokratycznych, to ów telegram stu wiernych serc wyda się gorzką ironią... Ale król Jerzy stał się skromnym. Na drugi już dzień nadeszła telegraficzna odpowiedź:

„Do p. posła Gräfego w Bischofswerda. Dziś rano dopiero otrzymałem pański telegram, dlatego też dziś odpowiadam. Cieszę się serdecznie zwycięstwem pańskiem i zwycięstwem dobrej sprawy w pańskim okręgu wyborczym. *Jerzy*“.

Trudno chyba być bardziej ugrzecznionym. Jakże uprzedzającem jest owo stwierdzenie: „Dziś dopiero otrzymałem telegram, dlatego dziś odpowiadam“. A może dlatego tak się pospieszył król Jerzy przesłać swe pozdrowienie, że bał się, iż w razie zwłoki telegram jego już okrągłej cyfry stu wiernych w komplecie nie zastanie. O tak, w Saksonii liczba „wiernych serc“ topnieje z zastraszającą szybkością.

Socyalizm w Chinach. Ostatni numer wychodzącego w Chicago „International Socialist Review“ zawiera artykuł, rzucający światło na widoki, jakie ma socyalizm w Chinach. Uczony chiński Lenng-Kai-Kiu, w rozmowie z redaktorem tego pisma, oświadczył co następuje: Myliłby się, ktoby sądził, że socyalizm w Chinach jest nieznanym. Sprawozdania o ruchu socyalistycznym w Europie i Australii dochodzą tam i są czytywane z zajęciem. Sam Lenng-Kai-Kiu w wydawanym przez siebie dzienniku, który rozchodzi się po całym kraju w ilości 30.000 egzemplarzy, opublikował już wiele krótkich rozpraw, wyjętych z pomniejszych pism Marksa. Obecnie właśnie tłumaczy się „Kapitał“ Marksa i wyjdzie w języku chińskim jeszcze w ciągu tego roku. Sam Lenng jest autorem i wydał kilka książek, traktujących o socyalizmie. Jedna z nich nosi tytuł: „Socyalizm u Chińczyków i innych ras azyatyckich“. Jest to rozprawa porównawcza, zestawiająca naukę Marksa z naukami Konfucyusza, Micyusza i innych chińskich uczonych. Myśl socyalistyczna dostaje się do Chin, głównie przez Japonię, gdzie socyalizm już się bardzo rozwinął, przeto centrami jego w Chinach są miasta portowe. Głównym atoli celem dążeń reformatorów chińskich jest obecnie obalenie despotyzmu i ustalenie na jego miejscu demokratycznego, parlamentarnego rządu, poczem dopiero będzie można rozwinąć energiczną agitacyę za socyalizmem. Sam uczony, jak oświadczył, podejmie natychmiast, gdy tylko nastanie rząd konstytucyjny, kroki, w celu utworzenia partyi socyalistycznej w Chinach.

Rada miasta na onegdajszem tajnem posiedzeniu zamianowała pp. Tadeusza Jaszczurowskiego i Andrzeja Kłeczka, inżynierami miejskiego biura wodociągowego w VIII randze; zaś p. Jacka Ramzę inspektorem miejskiej sieci wodociągowej w IX randze.

Tow. Mieczysław Mańkowski został w poniedziałek wieczorem wypuszczony z aresztów wojskowych.

Krakowska rada miejska.

Na posiedzeniu z 6 lipca rozwinęła się żywa dyskusya nad policyą krakowską z powodu nocnej napaści, o której donosimy w kronice. Wszyscy mówcy zgodni byli w potępieniu policyi krakowskiej, wszyscy użalali się z jednej strony na zupełny brak bezpieczeństwa publicznego w Krakowie, z drugiej zaś na brutalność żołnierzy policyjnych. W całej radzie panowało żywe oburzenie. Wreszcie raz powiedziano publicznie w Krakowie o policyi to, co o niej wszyscy wiedzą, a czego nikt — z wyjątkiem „Naprzodu" — nigdy nie miał odwagi jawnie powiedzieć. Krytyka ta była wprost niszcząca dla krakowskiej policyi. To, co powiedziano, jest jednak zaledwie cząstką całej prawdy; historya naszej partyi w Krakowie obfituje w daleko jaskrawsze fakta praktyki policyjnej. Mylnem jest również przekonanie, jakoby całą winę ponosili tylko żołnierze policyjni: jak się ich tresuje, takimi są; trudno, żeby etycznie wyżej stali od swych przełożonych.

Oto przebieg posiedzenia:

Na początku odczytano pismo dra Domańskiego, zawiadamiające o jego rezygnacyi z godności członka komisyi wodociągowej i komitetu wodociągowego.

Bezpieczeństwo publiczne w Krakowie, a policya krakowska.

Dr Łepkowski z powodu nocnej napaści na pp. Grabowskich, dokonanej w nocy z soboty na niedzielę przy Bramie Floryańskiej, interpeluje w sprawie niedostatecznego bezpieczeństwa publicznego w Krakowie i stawia wniosek, by rada miejska odniosła się w tej sprawie do namiestnictwa.

R. Miedniak popiera ten wniosek i powiada, że znów ostatniej nocy działy się bardzo głośne awantury na ul. Zwierzynieckiej, a policyanta nigdzie na ulicy nie było. Natomiast gdy kupiec 5 minut po godz. 10 w niedzielę nie zamknie sklepu, to policyanci umieją go szykanować. Mówca domaga się usunięcia policyi rządowej.

Dr. Frühling ostro krytykuje krakowską policyę; żołnierze policyjni są nieinteligentni i zachowaniem się swojem wywołują często „zbrodnie" i „występki"; na zgromadzenia przysyła się ich chmarami, ale do pełnienia służby bezpieczeństwa nie ma ich nigdy. Mówca wnosi rezolucyę, wzywającą dyrekcyę policyi, by dopóki straż policyjna w Krakowie nie zostanie powiększona, była używaną wyłącznie dla służby bezpieczeństwa w Krakowie, a więc ani dla Podgórza, ani do posługi w biurach.

Dr. Guńkiewicz wnosi, by prezydyum miasta co 14 dni urgowało o powiększenie straży policyjnej w Krakowie.

Poseł Rotter jaskrawo przedstawia zwierzęce zachowanie się żołnierzy policyjnych, którzy nadto bardzo często składają fałszywe zeznania pod przysięgą służbową. Czas, by krakowska policya zrozumiała wreszcie, że policya nie jest na to, by wyłącznie pilnować zgromadzeń socyalistycznych. Mówca wnosi, aby jednocześnie wnieść także zażalenie do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Dr Frühling na dowód, jak policyanci zeznają fałszywie, opowiada fakt następujący: Pewien adwokat krakowski z żoną i z pewnym znajomym Warszawiakiem, przechodząc koło aresztu policyjnego „pod telegrafem", widział, jak tam żołnierze policyjni zawlekli jakiegoś aresztowanego, który, gdy już był za bramą, zaczął wołać, że go biją. Gdy w tej chwili wyszedł pewien agent policyjny, ów adwokat zapytał go, dlaczego aresztowany krzyczy; agent odparł, że tenże nie chce się dać zaprowadzić do kaźni; adwokat zapytał więc, czy to prawda, że go za to biją; na to odpowiedział agent: „no, możebyś go pan w rękę pocałował, żeby chciał iść", spostrzegł się jednak, że temi słowy przyznał, że biją aresztowanego, więc odrazu powiada do adwokata: „co, pan mówisz, że go mordują?" „Nieprawda, tego nie powiedziałem!" „Prawda, że powiedział; mordują?" zwraca się agent do żołnierza policyjnego, stojącego przed bramą. „Tak jest, powiedział: mordują", potwierdza na poczekaniu żołnierz policyjny i później oba zeznają pod przysięgą służbową. Mimo, że żona owego adwokata i ich znajomy, który był z nimi wówczas, zaprzeczają temu stanowczo, jednak adwokat na podstawie fałszywych zeznań, pod przysięgą służbową złożonych przez agenta i żołnierza policyjnego, został oskarżony o wmieszanie się w czynność urzędową agenta policyjnego! Adwokatowi temu oświadczył pewien urzędnik policyjny, że ten agent to znaczy łgarz! A na podstawie donsiesień tego łgarza magistrat zasądza ludzi! Mam urzędowy dokument, którym magistrat zasądził pewnego właściciela hotelu na podstawie doniesienia owego agenta, jakoby w tym hotelu na 3 łóżkach spało 28 mężczyzn! (Wesołość). Mimo, że to oczywiste łgarstwo, magistrat wierzy agentowi policyjnemu!

Przewodniczący dr Leo oświadcza, że już sam wysłał do namiestnictwa telegram o przyspieszenie powiększenia straży policyjnej w Krakowie, a przynajmniej o powiększenie jej na razie o tyle, by bezpieczeństwo publiczne w Krakowie było zapewnione; nadto wysłał do dyrektora policyi pismo, domagające się zapobieżenia podobnym wypadkom, jak sobotni; wkońcu był osobiście u delegata namiestnictwa, który obiecał, że to pismo do dyrektora policyi przedłoży namiestnictwu.

Wobec tego dr Łepkowski cofnął swój wniosek, a nchwalono wniosek dra Frühlinga, oraz wniosek dra Guńkiewicza z tą zmianą, by nie „co 14 dni", lecz „w krótkich odstępach czasu" prezydyum urgowało o powiększenie straży policyjnej.

Rozdawnictwo robót miejskich. Demagogia Kosobudzkiego.

Z okazyi wniosku o przebudowanie wychodków w szkole św. Floryana kosztem 11.000 K, postawił Kosobudzki rezolucyę, aby robót gminnych nie powierzano wielkim przedsiębiorcom, lecz robiono zamówienia u poszczególnych majstrów.

Jednakowoż dr Seinfeld przygwoździł i zdemaskował tę demagogię Kosobudzkiego, który udaje obrońcę interesów drobnych majstrów, a ilekroć idzie o oddanie roboty wielkiemu przedsiębiorcy, nie stawia wniosku o rozdanie jej drobnym majstrom, lecz wnosi ogólnikowe, abstrakcyjne rezolucye, dla mydlenia oczu; większość uchwala te rezolucye, a swoją drogą w każdym konkretnym wypadku oddaje roboty wielkim przedsiębiorcom. Aby w jaskrawy sposób wykazać tę obłudną demagogię, postawił dr Seinfeld wniosek konkretny, aby przebudowę wychodków w szkole św. Floryana oddać drobnym majstrom, a nie jednemu przedsiębiorcy.

Wniosek ten większość naturalnie odrzuciła, ale w tej samej chwili chciała uchwalić platoniczną rezolucyę Kosobudzkiego. Lecz dr Seinfeld stwierdził, że takie karmienie majstrów teoretycznemi rezolucyami tuż po odrzuceniu konkretnego wniosku o oddanie im roboty, byłoby wprost urągowiskiem z nich. Więc większość przyciśnięta do muru nie mogła sobie pozwolić na demagogiczną rezolucyę i wniosek Kosobudzkiego odesłała do sekcyi I.

Konwersya.

Na wniosek posła Rottera uchwalono upoważnić prezydyum miasta do pertraktacyj z bankiem krajowym w sprawie konwersyi $4^1/_2$-procentowych pożyczek hipotecznych krakowskich właścicieli realności na 4-procentowe.

Łepkowski contra Wdowiszewski.

Dr. Łepkowski uwziął się na dyrektora budownictwa miejskiego Wdowiszewskiego, by go zmusić do napisania sprawozdania z podróży odbytej przed kilkoma laty celem zbadania systemów czyszczenia miast. P. Wdowiszewski oświadczył w odpowiedzi, że ma za mało urzędników w budownictwie, że pracuje od 6 rano do 9 wieczór i jeszcze więcej pracować nie może. R. Turski stwierdził, że przewodniczący sekcyi I. dr. Domański powinien usprawiedliwić p. Wdowiszewskiego, bo sekcya odmówiła temuż 10-dniowego urlopu na wykończenie owego sprawozdania. Dr. Leo zapewnił wkońcu, że po urlopie p. Wdowiszewski przedłoży to sprawozdanie, które zresztą, jak oświadczył dr. Domański jest obecnie już bezwartościowe, bo skutkiem drezdeńskiej wystawy miast przestarzałe.

Przebudowa starego teatru.

Radca Sare referował sprawę przebudowy gmachu starego teatru na budynek mieszczący na parterze lokale sklepowe i restauracyjne, na I. piętrze dwie sale koncertowo-balowe (jednej większą, drugą mniejszą) z odpowiedniemi bocznemi ubikacyami, na II piętrze lokal odpowiedni dla celów konserwatoryum i Towarzystwa muzycznego, według szkiców wypracowanych przez ck. radcę budownictwa Stryjeńskiego, kosztem maksymalnym 300.000 K, pokrywającym również wydatek na wewnętrzne urządzenie.

W dyskusyi podniósł prof. dr. Bujwid dający się w Krakowie dotkliwie uczuć brak sali odczytowej i postawił rezolucyę, aby komisya inwestycyjna wzięła przy przebudowie pod rozwagę potrzebę pomieszczenia sali wykładowej dla uniwersytetu ludowego i muzeum przyrodniczo-doświadczalnego.

Radca Sare odpowiedział, że to niemożliwe, bo podniosłoby ogromnie koszta, że jednak prezydyum będzie mogło udzielać sali koncertowej na odczyty.

Wniosek referenta uchwalono z pewnemi zmianami formalnemi, a wniosek prof. Bujwida odesłano do komisyi inwestycyjnej.

Kompetencya prezydenta.

Przy wniosku o uchwalenie kredytu na czynsz za lokal, który prezydent wynajął w domu przy pl. WW. Świętych l. 9 na pomieszczenie biur wydziału I, bo obecne jego biura zostały zajęte skutkiem rozszerzenia lokalu budownictwa miejskiego, podniósł dr. Seinfeld, że prezydent nie ma prawa zawierać kontraktów najmu bez pozwolenia rady, która ma przecież prawo odmówienia kredytu; zobowiązania prezydenta bez uchwały rady nie mogą obowiązywać gminy, bo mogłoby to zachwiać równowagę budżetową miasta. Po dyskusyi żądany kredyt uchwalono, poczem odbyło się posiedzenie tajne.

TELEGRAMY

Nowy gabinet węgierski.

Budapeszt, 7 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu poseł Kossuth uzasadniał swój wniosek nagły, żądający rozdziału taryfy cłowej od ugody celem umożliwienia pertraktacyj handlowych.

Prezydent gabinetu hr. Khuen zgodził się z wnioskiem posła Kossutha, o ile ten przyznaje konieczność umożliwienia pertraktacyj handlowych, sprzeciwił się jednak wnioskowi samemu i prosił posła Kossutha, aby się zgodził na odroczenie dyskusyi nad tym wnioskiem aż do chwili, w której sprawa będzie aktualną.

Poseł Kossuth zgodził się na to i Izba w tym duchu powzięła uchwałę, poczem w dalszym ciągu prowadzono dyskusyę programową.

Poseł Lengyel wygłosił mowę obstrukcyjną, przyczem omawiał także stosunki austryackie. Mówca oświadczył, że przy panujących w Austryi stosunkach nie jest możliwą inna sanacya, jak zawieszenie konstytucyi.

Przewodniczący przywołał mowcę za to mieszanie się w obce sprawy do porządku.

Hr. Khuen w dłuższej mowie polemizował z dotychczasowymi wywodami mówców opozycyjnych. W sprawie narodowościowej w armii oświadczył, iż przy utrzymaniu zasady wspólności armii będą, jego zdaniem, możliwe do przeprowadzenia także postulaty narodowe w stosownym czasie. Wkońcu stwierdził, że obecnie nie myśli ani o zmianie regulaminu Izby, ani o rozwiązaniu sejmu. Pierwszem jego zadaniem jest przywrócenie znowu normalnych stosunków parlamentarnych.

Na tem obrady przerwano.

Przy samym końcu posiedzenia przyszło w loży dziennikarskiej do bójki między jednym z redaktorów partyi Kossutha a redaktorem „Magyar Szó", który onegdaj zamieścił artykuł przeciw Kossuthowi pod tytułem „Niech się zastrzeli".

Budapeszt, 7 lipca. (Węg. biuro telegr.). Partya Kossutha odbyła wczoraj wieczorem konferencyę, na której 26 gł. przeciw 20 uchwalono utrzymać pierwotną uchwałę, t. j. nie prowadzić obstrukcyi, a więc przedłożenie indemnizacyjne przepuścić. Barabasz dymisyonował z wiceprezesury klubu.

Strejk robotników budowlanych w Jaśle.

Jasło, 7 lipca. Wczoraj wybuchł tu strejk robotników budowlanych na wszystkich budowach. Powodem strejku jest to, że przedsiębiorcy nie zgodzili się na żądane przez robotników skrócenie dnia roboczego. Wszystkie budowy skutkiem strejku stanęły.

Wiec ruski w Czerniowcach.

Czerniowce, 7 lipca. Dziś odbyło się tu zgromadzenie Rusinów z całej Bukowiny. Uchwalono wysłać depeszę do Körbera z wyrażeniem mu „uznania" za dotychczasową jego działalność i z prośbą, aby dążył przy rokowaniach z Węgrami do zniesienia minimalnego cła na kukurudzę. Dalej przedstawiono rezolucyę z wyrażeniem bukowińskim ruskim posłom do rady państwa i na sejm pełnego zaufania, oraz z wezwaniem, aby dążyli do usunięcia nędzy ekonomicznej ludu ruskiego i do równouprawnienia na polu kościelnem. W pierwszym rzędzie mają posłowie wywalczyć zmianę regulaminu wyborczego do sejmo krajowego.

Wkońcu uchwalono cały szereg postulatów, jak: zniesienie obszarów dworskich, ustanowienie u wszystkich władz wewnętrznych języka ruskiego urzędowego itd. Uchwalono również wysłać telegram hołdowniczy do cesarza (!).

Podróż Loubeta do Angli.

Dower, 7 lipca. Eskadra francuska przybyła tu o godz. pół do 2 po południu, powitana strzałami przez torpedowce angielskie. Prezydent Loubet udał się na ląd, gdzie powitał go ks. Connaught i ambasador francuski, poczem odjechał koleją do Londynu.

Londyn, 7 lipca. Prezydent Loubet przybył tu o godz. pół do 5 po południu, powitany na dworcu przez króla i członków rodziny królewskiej. Loubet i król Edward udali się następnie wraz ze świtą przez udekorowane ulice do pałacu królewskiego.

Londyn, 7 lipca. Wszystkie dzienniki omawiają znaczenie toastów, wygłoszonych wczoraj przez króla Edwarda i prezydenta Loubeta, podnoszą znaczenie pobytu Loubeta w Anglii i jego serdeczne przyjęcie. Podczas gdy między Francyą a Rosyą istnieje sojusz dyplomatyczny, między Anglią a Francyą istnieje zbratanie się dwóch narodów.

Londyn, 7 lipca. Delcasse przybył do Londynu z zamiarem usunięcia istniejących jeszcze trudności między Francyą a Anglią.

Londyn, 7 lipca. Loubet odwiedził wczoraj członków domu królewskiego i nadał wielki krzyż legii honorowej księciu Walii.

Londyn, 7 lipca. Prezydent Loubet po przybyciu do Yorkhouse złożył wizytę królowi Edwardowi w pałacu bukinghamskim w towarzystwie ministra Delcassego. Przy bankiecie w pałacu bukinghamskim król Edward wzniósł teast na cześć prezydenta Loubeta, przyczem wyraził radość z powodu jego przybycia i nadzieję, że prezydent wywiezie przyjemne wspomnienie z pobytu w Londynie. Król przypomniał przyjęcie jego przez ludność francuską w Paryżu i zapewniał prezydenta, że wszystkie klasy ludności angielskiej żywią prawdziwie przyjacielskie uczucia dla Francyi.

Prezydent Loubet w odpowiedzi wyraził imieniem swojem i narodu francuskiego podziękowanie za przyjęcie i nadzieję, że wizyty wymienione między królem a nim przyczynią się do wzmocnienia stosunków, panujących między obu narodami i zapewnią pokój światowy.

Kongres straży pożarnej.

Londyn, 7 lipca. Międzynarodowy kongres straży pożarnej, w którym biorą udział także delegaci austryaccy i węgierscy, został wczoraj przez lorda-majora otwarty.

Papież chory.

Rzym, 7 lipca. Wedle ostatnich biuletynów w stanie zdrowia papieża nie nastąpiła żadna zmiana.

Rzym, 7 lipca. Wydany wczoraj o godz. 7 wieczorem biuletyn opiewa: „Stan papieża ciężki, lecz nie beznadziejny".

Rzym, 7 lipca. Według „Capitan Fracassa", zebrało się 11 kardynałów u kardynała Gotti, aby wymienić opinie w sprawie wyboru nowego papieża. Wymieniono nazwiska Vannuteliego, Gottiego i Rampolli. Pismo to dodaje, iż w razie wyboru Oreglii przyjmie on imię „Pius X", gdyż Pius IX mianował go kardynałem; wszyscy inni w razie wyboru przyjmą imię „Leon XIV", gdyż ich mianował kardynałami Leon XIII.

Według „Avanti", odbyło się wczoraj przed południem nadzwyczajne posiedzenie „De propaganda fide", w którem wzięli udział kardynałowie: Agliardi, Steinhuber, Vives, Pierotti, Martinelli i Segna. Posiedzenie to ma być pełne znaczenia.

Rzym, 7 lipca. Agencya Stefaniego donosi: w nocy godz. 1 m. 5: Papież przyjąwszy ostatni sakrament podniósł się na chwil kilka w łóżku i udzielił zebranym błogosławieństwa słowami: „Oto moje ostatnie błogosławieństwo". Wszyscy byli bardzo wzruszeni. Papież jest bardzo osłabiony. Puls chwilowo ustaje. Bramę bronzową Watykanu zamknięto wczoraj jak zwykle o godz. pół do 12 w nocy.

Rzym, 7 lipca. (Godz. 1 m. 30 w nocy). Osłabienie wzmaga się.

Rzym, 7 lipca. (Godz. 1 m. 45). Dr. Lapponi wyraził zdanie, że papież może jeszcze jutra dożyje. Papież jest zupełnie przytomny.

Rzym, 7 lipca. (G. 6 rano). Wydany biuletyn brzmi: Papież przepędził noc spokojnie i przyjął nieco pokarmu. Prawdopodobnie dzień dzisiejszy jeszcze przeżyje. O godz. pół do 9 przed południem będzie wydany następny biuletyn.

Rzym, 7 lipca. W nocy papież cztery razy przyjmował pokarm. Puls nieco lepszy. O godz. pół do 7 rano papież wstał z łóżka i udał się do fotelu.

Rzym, 7 lipca. Dziś o godz. 9 m. 20 wydano następujący biuletyn: Papież spędził noc bezsennie i niespokojnie. Mimo to pokarm przyjmował obficiej, a ogólny stan nieco lepszy.

Rzym, 7 lipca. Z powodu przypuszczenia, że w jamie opłucnej nagromadził się płyn, o godz. 11 rano zostanie przedsięwzięte nakłócie za pomocą strzykawki Pravatza. Lekarze nie sądzą, aby katastrofa bezpośrednio groziła, lecz ze względu na osłabienie jest to możliwe.

Rzym, 7 lipca. Dziś rano papież zapragnął przeczytać dzienniki „Osservatore Romano" i „Voce della Verita", aby się dowiedzieć, co piszą o jego słabości. Zaraz zarządzono specyalne odbicie pism i przedłożono je papieżowi.

Rzym, 7 lipca. „Messagero" donosi, że dziś o 12 w nocy rzekł papież do dra Lapponiego: „Pan musisz mnie objaśnić, gdy zbliży się moja ostatnia godzina". Lapponi odpowiedział: „Wasza świątobliwość może być spokojną, niema groźnego niebezpieczeństwa".

Burzliwe zgromadzenie.

Ateny, 7 lipca. W Pireus odbyło się zgromadzenie ludowe, które przybrało tak burzliwy charakter, że musiało wojsko wkroczyć i tłum rozprószyć. Przyszło do starcia, przyczem kilku żołnierzy z kawaleryi pokaleczono kamieniami.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).